

Od autora: .

„W życiu może zdarzyć się wszystko, a w szczególności nic”

Mam nareszcie czas na przemyślenia i nie muszę się spieszyć. Nic i nikt mnie nie goni. Jaki to cudowny luksus. Oczywiście każde położenie ma wady i zalety. Każda sytuacja - swoje plusy i minusy. Ale tak ogólnie czuję się szczęśliwa i nie tęsknię do wcześniejszego życia.

Zawsze tak sobie myślałam, że homoseksualiści trochę przesadzają, tak uparcie i wytrwale upierając się przy swojej orientacji. Z drugiej strony zdumienie moje budziła postawa heteroseksualistów, którzy potrafiliby skazać na śmierć tylko za to, że facet kocha faceta. Bzdura kompletna. Pomijam już kwestię, co to kogo obchodzi, co kto inny robi? Kocha się człowieka, a człowiek to raczej coś więcej niż ciało. Ale spłaszczmy miłość do seksu. Co też pedała podnieca w facecie? Powiedzmy siła fizyczna i psychiczna. Ale i takie kobiety żyją. Wystarczy troszkę fатыgi, aby je poszukać. Powiedzmy chłopięca sylwetka. Ileż na świecie żyje kobiet bez biustu i wcięcia w pasie. I tak dalej... Każdą cechę tradycyjnie przypisaną mężczyźnie można znaleźć wśród kobiet. I odwrotnie. Sądę, że lesbijka mogłaby zakochać się w mężczyźnie subtelnym i wrażliwym, o ile to tych cech szukała w partnerce. A znów konserwatywni homoseksualiści. Logicznie analizując temat oni powinni się cieszyć z rosnącej liczby gejów. Dzięki temu zmniejsza się konkurencja i to oni mogą z większą skutecznością zabawiać się w zapładnianie kobiet. Ale nie! Oni nienawidzą pedastaw. Dlaczego? Sensowny wniosek? Zazdroszczą homosią, bo sami by chcieli, ale się boją? Oczywiście konserwatywni hetero by się oburzyli. Stwierdziliby, że inność jest zła, bo jest inna – jeżeli w ogóle cokolwiek konstruktywnego by w temacie powiedzieli.

I takie poglądy przez swoje człowiecze życie prezentowałam. Zupełnie nie uzmysławiając sobie faktu, że mój duch zamieszkał w niewłaściwym ciele i że w ogóle istnieje jakakolwiek inna opcja.

Zupełnie zapomniałam o wycieczce z technikum. Ale teraz z zakamarków pamięci wygrzebuje takie perelki – wspomnienia. Pojechaliśmy gdzieś w Sudety. I tak się zdarzyło, że po drodze zahaczyliśmy o Henryków Lubański. Tam rosło najstarsze drzewo w Polsce liczące prawie tysiąc trzysta lat. Cis Henrykowski wyglądał jak zwykłe drzewo – nie był ani zbyt gruby, ani zbyt wysoki. Gdyby nie tablica informacyjna, a wcześniej uwaga pani od geografii, to pewnie przesłabym obok zupełnie obojętnie. W sumie i tak ani ja, ani nikt z uczniów, oprócz lizusów i przydupasów pani, specjalnie nie okazał zainteresowania. Co za ignorancja! – myślę teraz. Inna istota ziemska żyje ponad tysiąc lat, a człowiek ledwie, ledwie sto! Ale cóż. Jednak wtedy moja perspektywa była inna. Taaaak. Zwierzęta, a więc i ludzie muszą ciągle się spieszyć. Muszą zdobyć jedzenie i picie, żeby przeżyć. Muszą zdobyć dobrego partnera, żeby się rozmnożyć. Muszą znaleźć schronienie, żeby nie marznąć nocą. Ciągłe coś muszą, bo bez tego umrą, albo ich życie straci sens. Nieustanny pośpiech podsycany strachem przed konsekwencjami: śmiercią, przegranym życiem, albo zwyczajnym głodem, pragnieniem, cierpieniem fizycznym, czy psychiczną udręką, gdy do seksu do nie doszło.

Ja z natury jestem leniwa. Och ile bólu mnie kosztowało to ciągle „zmuszanie się”. Muszę wstać o tej i o tej godzinie, bo muszę zdążyć na tą, a nie inną godzinę. Bo jak nie to wyrzucą mnie z pracy. Wtedy nie będzie pieniędzy, czego konsekwencją jest brak pożywienia i schronienia. A kolejna mania, którą owdzięki są wszyscy rozdzielnopłciowcy: przypodobać się ewentualnym partnerom seksualnym. Ileż to wysiłku kosztuje! Należy starać się, żeby nie ośmieszyć się zarówno wyglądem, jak i zachowaniem, czy używanym słownictwem. Trzeba starać się, by okazać się lepszym, atrakcyjniejszym niż konkurencja. Wysilać mózgownicę, by zgadywać co inni myślą. Żyć w grupie. Rozmawiać z innymi. To okropnie czasochłonne zajęcie. I męczące. Ale raczej będąc człowiekiem tego się nie zauważa. Myśli się, że tak po prostu jest. Przeżywa się wstyd, rozpacz z powodu nieszczęśliwej miłości, strach przed odrzuceniem,

uidealnianie wybranka, ekscytację z powodu spotkania, orgazm w czasie współżycia. Świat kręci się wokół seksu – marzenia o nim, planowania, działania, by osiągnąć ten cel z najwartościowszym partnerem. Zdobywanie doświadczeń, podróże, poznawanie ludzi. Wielu to kręci. Pewnie to jest tak, że najlepiej to co nieuniknione, to co strategicznie opłacalne, by stało się przyjemnością samą w sobie. Mam tu na myśli opłacalność z ewolucyjnego punktu widzenia.

A mnie się nigdy nie chciało. Nie znosiłam, ba nienawidziłam gości. Wcale nie chciałam poznawać nowych ludzi. Nie lubiłam rozmawiać. Słuchać ewentualnie tak. Ale samej mówić to nie. Gdzieś łązić, wychodzić. Nie. Zdecydowanie wolałam siedzieć w jednym miejscu, w domu. A te zabawy w podryw. Och co za męczarnia. Zawsze myślałam, że można by te sprawy uprościć. Powiedzmy wypełnić kwestionariusz, potem odwalić parę stosunków, żeby móc urodzić dziecko. I tyle. A potem niechże każdy zająłby się sobą. Ale nie. Wszyscy musieli mieć ten temat bez końca: obsceniczne dyskusje, reklamy więcej niż dwuznaczne, przed których widokiem nie sposób uciec.

Tak na marginesie ten starodawny pomysł z aranżacją małżeństw nie był zły. Człowiek wpadał w jakieś związki - bagno, ale z drugiej strony wybierając samodzielnie wcale nie lepiej to wychodzi (choć czasem więcej się straci).

„W życiu może zdarzyć się wszystko, a w szczególności nic”. To bardzo trafne spostrzeżenie, które, nie oszukujmy się, zasadniczo dotyczy większości. Bowiem to raczej wyjątkowa sytuacja, gdy komuś zdarzy się coś osobliwego i niestandardowego.

U mnie to się zdarzyło jesienią.

Raz wracałam sobie późnym wieczorem z pracy. Mogłam pójść na przystanek, by stać przez pół godziny w błocie, ochlapywana brudną wodą z ulicy przez szybko jadące auta, albo pójść pieszo skrótem przez las. Poszłam pieszo. Rozmyślałam wtedy, że przegrałam swoje życie. W żadnej z dziedzin nie odniosłam sukcesu. Czułam wtedy wielki smutek. Mężczyźni, których kochałam – mnie nie chcieli. Wysłałam za mąż za jedyne go faceta na świecie, który mnie chciał, to jest idiotę, miernotę, niedojdę i brzydala. W łóżku był beznadziejny, no ale dwójkę dzieci mi spłodził. Potem zostawił mnie. Było mi bardzo przykro, ale z drugiej strony... Na odchodne powiedział: „gdybym został z tobą wkrótce stałbym się nałogowym pijakiem”.

Niby ewolucyjny sukces to dzieci. Ale dzieci mnie od małego miały za nic: nie szanowały. W szkole uczyły się języków i informatyki – w czym im głupia, stara matka mogła zaimponować? Poza tym dzieciaki nie rokowały też zbyt dobrze. Po mnie i po ich ojcu odziedziczyły wszystko co najgorsze: niedojdowość, głupotę i lenistwo. Bez dobrego wzorca, raczej dobra kopia nie wychodzi. Początkowo po cichu liczyłam, że „a nóż się uda” (i będą lepsze od swoich rodziców), ale niestety rzeczywistość mnie rozczarowała.

Praca. Żadna praca nie sprawiała mi żadnej satysfakcji. Sprzątanie i gotowanie w domu (i to jeszcze nie moim, ale wynajmowanym) – to katorga; nudna i bzdurna robota. Te uchachane mamuśki panie domów z reklam telewizyjnych, co dostają orgazmu, gdy mogą uprać obsrane gacie faceta, albo usmażyć kotleta – wydawały mi się zawsze większym science-fiction niż gdyby kosmici wylądowali w mojej miejscowości. Dalej praca w pracy – adresowanie kopert, segregowanie firmowej poczty, przełączanie rozmów telefonicznych – i to wszystko za grosze, starczające ledwie na jedzenie. Robota głupiego. Ale nie była to niczyja wina, tylko moja. Zdawałam sobie z tego sprawę owego jesienno-wieczoru. Nie potrafiłam uczynić swojego życia bardziej twórczym, sensownym lub chociaż po prostu miłym. „Trzeba mieć talent do życia. Dar, którego nie miałam” - tak myślałam.

W pewnym momencie przystanęłam. Zawało mi się, że szum drzew układa się w zrozumiałą treść. To nie były słowa, ale rozumiałam ich znaczenie.

- Chciałbym być tobą. Chciałbym być człowiekiem. Pójść w którą stronę zechcę, a nie stać ciągle w jednym miejscu. Chciałbym jeść różne rzeczy, a nie ciągle karmić się tym samym. Chciałbym poznać czym

jest seks...

- Kim jesteś? Duchem? - szepnęłam prawie bezgłośnie.

- Jestem dębem. Stoisz koło mnie – poczułam odpowiedź.

- Dlaczego cię słyszę? - spytałam.

- Bo jest ciemno?

- To jakaś bzdura! Nie nabiorę się, zboczeńcu – powiedziałam głośno i ruszyłam szybszym krokiem.

- Zaczekaj, człowieku! Zaczekaj, proszę – usłyszałam.

Normalnie bym się nie zatrzymała, ale ujął mnie ten zwrot „człowieku”. Nie wiem jak tam w innych językach, ale w polskim do kobiety nie zwraca się per człowieku. „Człowiek” to synonim „mężczyzny”. Z ludźmi jest trochę lepiej, bo „ludzie” to mężczyźni lub mężczyźni i kobiety. Ale już do grupy kobiet nikt nie zwróci się słowem „ludzie”. Teraz sprawy dyskryminacji niewiele mnie obchodzą, ale kiedyś wszelkie oznaki odmowy pełni człowieczeństwa kobietom niezwykle mnie oburzały.

- Słucham, o co chodzi? - odwróciłam się i spojrzałam w leśny mrok.

- Przepraszam, że cię wystraszyłem. Nie wiem co robię nie tak. Kiedy wołam ludzie, albo mnie zupełnie ignorują, albo uciekają. Nie wiem dlaczego?

- Toś akurat trafił na głupola, czyli mnie. Masz pecha.

- Stoję tu już od wielu lat i jesteś jedną z nielicznych, która ze mną rozmawia.

- Bo jestem tak naiwna? Wszystko łykam. - Wierzyłam, że rozmawiam z duchem drzewa, ale doświadczenie życiowe podpowiadało mi, że jestem obiektem jakiegoś żartu – stąd brał się sarkazm w dźwięku mojego głosu.

- Bo masz otwarty umysł? Otwarty choć na tyle, by dopuścić do siebie świadomość, że wszystkie ziemskie istoty potrafią się ze sobą porozumieć.

- Dlatego, że w cyklu istnień w koło Macieju budują nas te same atomy? - nie wiem skąd mi to pytanie przyszło do głowy.

- Tego nie wiem. Jestem prostym drzewem, a nie inżynierem genetyki. Łapię wasze fale, więc co nieco korzystam z internetu i radia. Zazdroszczę wam ludziom, tyle możecie.

- A ja tam bym wolą tak stać sobie w lesie i żyć niczego nie musząc – mruknęłam z nostalgią.

- Zamieńmy się – zaproponował dąb. - Zamieńmy się duszami.

- No wiesz? Przecież to niemożliwe – odpowiedziałam automatycznie.

- A skąd to wiesz?

- Hmm... No cóż. Nie jestem zbyt mądra, ale...

- A w Boga wierzysz? W opanowanie przez duchy nieczyste?

- Co ty mi z religią wyjeżdżasz? - Dębie, o ile się nie mylę? - oburzyłam się, czując jakby mnie testowano z wiary i oskarżano o ateizm równocześnie (a w Polsce, gdzie kler ma wielką władzę, taka sytuacja nie należy do komfortowych).

- To był tylko przykład, że teoretycznie duchy mogą wymieniać się ciałami.

- Teoretycznie?

- Praktycznie to nie wiem, bo nie próbowałem. Od innych drzew wiem, że ludzie mają o sobie jako gatunku nieproporcjonalnie wysokie mniemanie. Dla nich zamiana w drzewo stanowiłaby karę. Zdarzały się jednak takie przypadki,... podobno.

- To znaczy? - dociekałam.

- Nie chcę cię oszukiwać, jestem porządnym dębem.

- Więc?

- Zdarzały się przypadki, że duch drzewa wszedł w człowieka, ale na zasadzie kary lub podstępu. Ja od zawsze czułem, że moje ciało do mnie nie pasuje. Gdy byłem młody nie czułem strachu przed silnym wiatrem, czy plagą żarłocznych owadów. Nie straszne mi były miseczniki oraz mszyce: zdobniczki, zrostki i filoksery jamkodębowe. Nie straszny skoczonos dębowiec, tyszerka płaskowiaczek, susówka

dębówka. No i te dziady paskudne, cała armia błonkówek: letyniec szysznica, rewiś dębowy, korzenica dębowa i śluzowica lipowa. A taki motyl omacnica dębowa to... Dziwisz się pewnie, skąd takie drzewo zna takie nazwy?

- Ja tych nazw nie znam.

- To owady powodujące choroby dębów - wtrącił.

- Bardziej mnie dziwi, że rozmawiam z drzewem. Cokolwiek innego nie mogłoby mnie bardziej zdziwić.

- Aha. To wiesz wszystko nie było mi straszne, bo... bo... chciałem umrzeć. Taak, nie chciało mi się żyć jako drzewo. Mój wygląd do mnie nie pasował. Czułem się odmieńcem wśród roślin. Bo pragnąłem ciała zwierzęcia, a najchętniej człowieka. Rozumiesz mnie?

- Eeee... Nie – zaczęłam obgryzać skórki przy paznokciach (zawsze tak robiłam, gdy się nad czymś zastanawiałam).

- Nie? - posmutniał.

- Wybacz, ale zaskoczyłeś mnie.

- Czytałem u was w necie, że niektórzy mężczyźni czują, że wewnątrz są kobietami. Poddają się operacjom, by ich ciało stało się tożsame z umysłem.

- Transwestyci – zgadywałam nieśmiało, bowiem nie rozróżniam zbyt niuansów znaczenia słów w tym temacie.

- Właśnie! Transseksualiści. Ale przecież można czuć odmienność międzygatunkową, a nawet międzykrólestwową. Moje ciało jest tak inne niż twoje, a jednak czuję że ono mi pasuje. Natomiast ty raczej nie jesteś zadowolona ze swojego, jak przypuszczam.

- Myślę, że pesymistom i malkontentom zawsze będzie źle.

- Innymi słowy: tobie jest wszystko jedno, a mi zależy. Więc zamień się, proszę.

- Nie wiem, czy ta rozmowa ma sens. Może to wszystko jest początkiem jakiejś strasznej choroby psychicznej, nie daj Boże. Ale, żeby... Przyjmuję, że ta transakcja toczy się naprawdę.

- Bo tak jest, przysięgam. Słowo dębu, co żółędziami trzęsie.

- Przysięga jakby z podtekstem – uśmiechnęłam się lekko.

- Taaak! To mi się właśnie w zwierzętach, ludziach tak strasznie podoba. Żołądz! Zwieńczenie penis! Kopulacja! Seks – cieszyło się drzewo.

- Ech, opanuj się żółędziu, tffuuu, dębie.

- Pragnę tego spróbować!

- W sumie to nic takiego. Przereklamowane.

- Ale ja o tym ponad sto lat marzyłem – wyjaśnił dąb.

- Hmm... Chyba rozumiem. Moja córka marzyła o dwóch bardzo drogich lalkach. Nie będę cię oszukiwać, jak i ty mnie, ale do zarabiania pieniędzy nie mam talentu. Do wydawania wręcz przeciwnie, ale nie w tym rzecz. Kupiłam córcie na urodziny jedną z tych lalek. I wiesz co?

- Co?

- Ona do dziś dzień mi wypomina, że wszystkie koleżanki miały Monster High, a ona nie. Że czuła się przez to gorsza. Taka upokarzająco biedna. I nieszczęśliwa. A wiesz w czym rzecz?

- Nie.

- Że dostała najnowszą Barbie Piosenkarkę, o której przecież marzyła. Spełnione marzenie zostało zapomniane. Córka pamięta tylko to pragnienie, które się nie spełniło. Myślę, że to jest zasada. Niespełnione marzenie urasta do rangi wielkiej tragedii.

- Hmm... w kwestii zasady to nie wiem. Trudno mi się ustosunkować, bo ja nie miałem żadnych zabawek.

- Biedactwo. Przykro mi.

- Jestem drzewem.

- No, no niby tak, ale... - zmieszałam się i zaczęłam intensywnie gryźć skórki przy paznokciach.

- Zamienisz się ciałami? - zachęcał dąb. - Zadam ci pytania ułatwiające podjęcie decyzji.
- Już się boję, że zastosujesz chwytów dealer'ów chwilówek - kredytów dla biedaków. Albo tych, no: sprzedawców garnków i kołder wełnianych na pokazach dla naiwnych. Ech, jestem głupia i naiwna. Dałam się nabrać nie raz. Ale nie takim marnym cwaniakom. Zazwyczaj...
- Przepraszam za nachalność propozycji, ale nie zniechęcisz mnie do zostania człowiekiem. Te wszystkie intrygi, podkładania nogi, wbijania noża w plecy, te plotki, oszustwa i zbrodnie. To mnie podnieca. Coś się dzieje. Ja tego pragnę. Chcę!
- Nie miałam zamiaru cię zniechęcać.
- To dobrze się składa, bo ja chcę cię zachęcić. Czuję że możemy się dogadać.
- Ja tam wcale tego nie czuję, ale fajnie mi się z tobą gada. Mógłbyś być dzielnym rycerzem, którego swoim pocałunkiem bym odczarowała. Byś się ze mną ożenił i żylibyśmy długo i szczęśliwie.
- Nie jestem rycerzem zamienionym w drzewo, tylko drzewem.
- Szkoda – westchnęłam z żalem.
- Nie można mieć wszystkiego.
- Szkoda.
- Abstrahując od tego to gdybym, rzecz jasna teoretycznie, był rycerzem... I gdybym został odczarowany, to bym się z tobą nie ożenił.
- Bezczelny! A niby dlaczego?
- Bo byłabyś dla mnie za stara.
- Ty! Jak to się fachowo nazywa. - Chciałam błysnąć mądrym słowem, ale mi nie wyszło. - Nietolerancja ze względu na wiek.
- Ale jeśli chodzi o seks to raczej upodobanie do dużo starszych jest pewnego rodzaju, hmm, odmienna preferencją. Tak czytałem. Bo pomyśl. Ile ty masz lat?
- Nie powiem. - A pomyślałam: „To już bez przesady, żeby takie rzeczy wyznawać roślinie?”
- Zgadnę. Czterdzieści kilka. Czyli jesteś na półmetku ludzkiego maksymalnego życia. Ja natomiast jako dąb mogę żyć osiemset lat. Przeżyłem ponad sto, więc jedną ósmą. Czyli licząc na twoje mam dziesięć lat.
- Hola, hola! Ty przemądrzały dębie. Ja chciałam rycerza przemienionego w dąb. A rycerz, co do zasady liczy więcej niż dziesięć lat i z całą pewnością jest pełnoletni. Poza tym liczyłam, że z wdzięczności za odczarowanie, chciałby się ze mną ożenić.
- Buhahaha.
- Tak było w bajkach. - Poczułam się strasznie głupio. Stara baba i romantyczne marzenia podlotka. Chyba z tego nigdy się nie wyrasta. Albo tradycja plus memy wtłukły mi w neurony takie myśli.
- Coś ci powiem, co wiedzą drzewa, które żyją tysiące lat. W bajkach podane są wyjątki. Wyjątki! Że dobro zostało nagrodzone, a zło ukarane. Że królewicz ożenił się z wieśniaczką, tylko dlatego że była piękna i miała dobre serce. Że królem został biedny Jaśko, tylko dlatego że pokonał jakąś bestię. Zazwyczaj bywało inaczej. Królewicz uprawiał seks z piękną wieśniaczką, dopóki mu się nie znudziła, w najlepszym razie dopóki mu nie zakomunikowała, że jest w ciąży. Wtedy wyzywając od najgorszych kazał jej iść precz. Rycerze uwalniali królestwa od bestii, a w zamian za to dostawali kopa w dupę. A jak nie zrozumieli i przyleźli do króla dopominać się o połowę królestwa i rękę królowej – to trafiali do lochów, pod katowski nóż z powodu wyssanych z palca zarzutów: szpiegostwa, czy zdrady. I powiem ci, że wiem co ci głoszę. Słyszałaś chyba o sosnach sędziwych w Górach Białych w Kalifornii?
- Nie przypominam sobie – włożyłam palec do ust i zaczęłam gryźć.
- No, wiesz! Jestem oburzony. Sosny te żyją ponad cztery tysiące lat, a sosna „Matuzalema” rekordzistka ponad cztery tysiące siedemset lat. A musisz wiedzieć, że my drzewa też potrafimy się ze sobą komunikować.
- Cztery tysiące siedemset lat, to piękny wiek. Pozazdrościć – pochwaliłam grzecznie.

- Ale niektóre krzewy żyją dłużej. *Lomatia tasmanica* ponad czterdzieści trzy sześćset lat. A jeszcze może powiem o topoli osikowej z gór Wasatch w stanie Utah. Genety, czyli osobniki powstałe z jednej zygoty tej topoli to żyją od miliona lat.
- Ja tam się nie znam. Ale chyba nieco przesadzasz. Bo genety to jakby klony. Dla mnie dwóch bliźniaków jednojajowych to dwie osoby.
- Dla mnie jedna.
- A dziecko, które jest klonem zmarłego? To nowa osoba – upierałam się.
- Nie kłóćmy się – zaproponował dąb. - Ty jak mówiłaś się nie znasz, to po pierwsze. A po drugie o ile warto się w ogóle kłócić to o fakty, a nie o nazwy. Ty nazwiesz to tak, a ja tak. Grunt, że odnośnie faktów jesteśmy zgodni.
- Nie wiem, czy jesteśmy zgodni. Właściwie to powinnam dotrzeć już do domu.
- Ktoś na ciebie czeka?
- Nie.
- Więc nie masz gdzie się śpieszyć.
- Wracam z pracy. Jest ciemno. Noc. Jestem zmęczona – tłumaczyłam się.
- To po co stoisz? Usiądź sobie. Odpocznij.
- Chyba jestem wariatką. Kompletnie mi odbiło. Gadam z drzewem – powiedziałam siadając na poduszeczce z mchu. - Dobra. Masz rację. Moje życie to totalna porażka. Wolałabym tak jak ty stać sobie w lesie i mieć wszystko w dupie.
- Drzewa też mają swoje problemy. Już ci wspominałem o owadach.
- Tak, tak, już nie musisz wymieniać ich nazw.
- Ale czuję, że twój duch dobrze by się czuł w drzewie.
- Być może.
- Kiedy mówiłaś o rycerzu, że chciałabyś abym był rycerzem zamienionym w drzewo...
- Wtedy ty stwierdziłaś, że jestem stara - przypomniałam.
- Przepraszam, jeśli cię uraziłem. Wybacz grubokornemu dębowi, co trzęsie żołądkami.
- Próbujesz mnie udobruchać.
- Powiedziałaś, że żylibyśmy długo i szczęśliwie. Rozważmy to. Szczęście i długo to pojęcia względne. Jesteśmy szczęśliwi wtedy kiedy jest nam dużo lepiej niż wcześniej. Czyli żeby poczuć pełnię szczęścia trzeba wcześniej czuć się nieszczęśliwym. Mam rację?
- Bo inaczej trudno złapać różnicę.
- No, no właśnie coś w tym guście. Ty czujesz się źle.
- Moje życie nie ma sensu. Nic mi się nie udaje. Mąż mnie zostawił.
- Och to chyba źle.
- Nie kochałam go. Być może dlatego dzieci nie kochają mnie. Nie wiem. Praca beznadziejna. Do tego jestem stara i nie widzę szans, choćby tylko dlatego że brak mi odwagi, by cokolwiek zacząć na nowo.
- Reasumując odnośnie szczęścia: jako drzewo nie możesz czuć się gorzej niż teraz. Za to na długości życia bardzo skorzystasz. Masz siedemset lat życia przed sobą. To dla człowieka jak wieczność. Zobaczysz jak zmienia się świat – kusił dąb.
- A jak to jest być drzewem na co dzień – zapytałam z ciekawości.
- Spokojnie. Dostojnie. Stoisz sobie. Obserwujesz. Chmury nad tobą. Ptaki śpiewają. Ptaki wiją gniazdko, potem składają jajka. Ty sobie spokojnie świat obserwujesz. Żarcie masz z liści, co przetwarzają energię słoneczną na cukry; i korzeni. Jesteś samowystarczalna.
- To fajnie. Zgadza się – stwierdziłam nieco zaskakując samą siebie. Może to było zmęczenie? A może fascynacja nieznanym? Nie wiem. Nie pamiętam. Ale się zgodziłam.
- Chciałem... - dąb też był zaskoczony moją decyzją.
- Nie musisz mnie dłużej zachęcać. Zgadza się.

- Obejmij mnie mocno rękoma i nogami, jakbyś chciała się ze mną scalić. Przyłgnij sobą do mnie. Tak dobrze. Z całych sił. Potem, teraz, nie wiem, spróbujemy kilku sposobów. Spróbuj myśleć o sobie jak o drzewie. Ja będę wczuwać się w ciebie, człowieka.

- To już?

- Tak. I nic nie gadamy.

- Jak długo?

- Aż do rana.

- Dobra. O ile nie ścierpną mi członki, albo nie zrobi mi się zimno.

- Spróbuj zapomnieć o wszystkim. Myśl o sobie jak o drzewie. Skup się – instruował dąb.

- Skupiam się.

- Ale nie gadaj.

- A jak mam tak do rana, to może zrobię siku?

- Nie. To zburzy nastrój.

- Ale za godzinę i tak będę musiała. Poza tym dopiero zaczęliśmy. Jeszcze nie było nastroju.

- No dobrze idź.

Wstałam i poszłam parę kroków w przód. Sikając stwierdziłam, że chyba jestem zmęczona, albo mi odbija. Pomyślałam, że może jakiś pseudodowcipniś wrzucił mi coś do kawy i stąd mam halucynacje. W każdym razie po podciągnięciu majtek i spodni, pobiegłam do domu.

Minęło kilka dni. W ciągu każdego z tych dni czułam się źle, strasznie. Nastroje depresyjne trwały bez ustanku. Bezsens egzystencji mnie dobijał. Do tego bolał mnie kręgosłup. I nic nie wskazywało, że zamierzał przestać. Dzieci oznajmiły mi, że jestem najwredniejszą matką na świecie. Miałam dość tego życia. Poszłam do lasu, do mojego dębu. Ale nie mogłam go znaleźć, bo w tym lesie rosło wiele dębów. Przystawałam przy drzewach, ale żadne z nich nic do mnie nie mówiło. Strasznie mi głupio było przed sobą. Wcześniej czepiałam się siebie, że mam słuchowe halucynacje. Teraz natomiast strasznie pragnęłam je mieć. Po miesiącach włóczenia się po lesie i głaskania drzew w końcu odnalazłam mój dąb.

- Cześć człowieku – usłyszałam pozdrowienie w swojej głowie.

- Cześć dębie. Przepraszam, że wtedy uciekłam.

- Chciałaś sobie wszystko przemyśleć. Zastanowić się. Rozumiem to.

- Nie. Nie do końca. Ale to nie ważne. Cieszę się, że cię odnalazłam.

- Jesteś gotowa na przemianę?

- Jestem.

- Wiesz, dębie, bardzo cię lubię. Jak przyjaciela - wyznałam.

- To chyba za wielkie słowo, ale dziękuję.

- Dobrze nam się rozmawiało.

- Przed przemianą muszę ci coś wyznać.

- Tak?

- Uciekłaś, a potem, po kilku dniach przyszłaś. Pierwszy dąb, który objęłaś to byłem ja. Tak się wzruszyłem, że...

- Ale nic nie powiedziałeś.

- Bo tak się wzruszyłem, że nic nie powiedziałem. Moim zdaniem bycie człowiekiem to szczęście, a ja ci to szczęście chcę odebrać. Tobie, która mnie rozpoznała pośród tylu drzew. Jakoś czułem się nie fair. Jakbym chciał cię wykorzystać. Twoje przejściowe problemy. Sądziłem, że się rozmyślisz. Ale ty uparcie próbowałaś mnie odnaleźć.

- Nie chcę być człowiekiem. To moja przemyślana decyzja. Ale chcę żyć, bo... bo nie wiem. Bo pragnienie długiego życia mi wpojono? Bo... Chcę długo żyć. I chcę spokoju.

- Jesteś pewna? Nie będziesz tego żałować?

- Dopuszczam taką możliwość. Ale wydaje mi się, że jeszcze bardziej bym żałowała, gdybym nie skorzystała z tego, co mi proponujesz.
- Dobrze więc, próbujemy. Obejmij mnie.

I choć to wydawało mi się idiotycznie nieprawdopodobne, ale udało się. Jak fajnie mi teraz, to się nie da opisać. Jestem szczęśliwa. Tak mi spokojnie, dobrze, cudownie beztrosko i nigdzie się nie spieszę. Śpię ile chcę. Nigdy wcześniej bym nie pomyślała, że mogę tak wspaniale się czuć. Nic u mnie się nie dzieje, nikt ode mnie niczego nie chce i z tego jestem zadowolona.

Za to dąb jako ja - człowiek po prostu szaleje. Śmiać mi się z tego chce. Łapię fale internetowe i czytam sobie maile mojego ciała z duszą dębu. Uprawia seks na potęgę. Nie wiem jak to możliwe, ale poderwał szefa wszystkich moich szefów. I nie tylko jego. Ale ów szef jest najbardziej nadziany i przy tym z największą fantazją, więc go się trzyma. Naciągnął go na podróż do Tasmanii, żeby cytat „kochać się pod eukaliptusem królewskim” i „ssać ptaka w chaszczech Lomatia”. Niesamowite. Mnie nikt nigdy nie fundował wczasów na Mazurach. Nie stać mnie było nigdy na wyjazd do Hiszpanii. A ta, ten dąb pojechał na Tasmanię! I mają już zabukowany samolot do Stanów „żeby onanizować się w Górach Białych” i „robić striptiz w cieniu sekwoi”.

Moje dzieci bardzo polubiły dąb w moim ciele. Dzwonią i esemesują „kochana mamó”. Niesłychane! Dąb sobie świetnie radzi. Widać, że naprawdę los spletał mu figła wciskając w ciało drzewa.

Cieszę się, że stało się tak jak się stało. Teraz wiem na pewno, że w życiu może zdarzyć się wszystko.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tulipanowka, dodano 06.01.2013 09:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.